Nr. 96. Kraków, Sobota dnia 22 Lipca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W Niemczech: rocznie 40 mr. półrocznie 20 mr., kwartalnie 10 mr., miesięcznie 3 mr. 50 f.
W innych krajach: rocznie 48 fr., półrocznie 24 fr., kwartalnie 12 fr., miesięcznie 4 fr.
Pojedynczy numer 6 cent. z przesyłką pocztową 8 cnt.
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi od 1 Lipca b. r. codziennie wyjąwszy świąt i niedziel.
Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: w Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Kraków, dnia 21 Lipca.

Zdobycz cywilna krajów okupowanych.

W tych dniach właśnie p. Kàllay, wspólny minister skarbu, a właściwie minister bośniacki monarchii, wyprawia się na objazd krajów okupowanych. Przejażdżka ma trwać dwa miesiące. Od jej rezultatu zależy los wszystkich projektów reform administracyjnych, sądowych, finansowych i organiczno-społecznych, jakie leżą przygotowane w zarządzie bośniackim, zostającym pod zwierzchnictwem p. ministra skarbu.

Ducha zmian i reform, jakie zamierza przeprowadzić p. Kàllay nie trudno odgadnąć, gdyż minister nie robił sekretu, że zarząd jest wadliwy sam w sobie, ludzie nieodpowiedni do niego, a ludność podszyta agitacyami i dążnościami nie mającemi nic wspólnego z solidarnością tych krajów z monarchią austro-węgierską. Pomimo tego, p. Kàllay tak silnie wierzy w siłę dodatnich interesów kraju tego, jak każdego innego, że nie waha się twierdzić, iż większy należy dać współudział samejże ludności przy administrowaniu swych spraw miejscowych. Jako na argument wskazuje na to, że za rządów tureckich istniał samorząd a nie zrażony wcale dalszą częścią precedensu, mianowicie, że ów samorząd bośniacki pod Turcyą nie przeszkodził bynajmniej zamieszkom i zrewoltowaniu kraju, wierzy p. Kàllay, że samorząd ten odrodzony i właściwiej oznaczony ułoży się do harmonii z administracyą okupacyjną monarchii i stanie się żywiołem siły dla tej ostatniej.

W powagę moralną monarchii w ogólności wierzy tak silnie nowy minister, iż nie przypuszcza, aby sprawa agraryjna, czyli zmiana podstaw społecznych w krajach okupowanych, nie dała się przeprowadzić, mimo obcych podniet i namiętnej rywalizacyi grubych interesów, w duchu sprawiedliwości i społecznego umocnienia kraju.

Nie wyliczyliśmy jeszcze całego szeregu przeciwieństw, —do najsilniejszych przyjdziemy na końcu, — jakie p. Kàllay mniema, że można tam pogodzić i ufa, że mu się to powiedzie. Przerywamy na wyliczonych, spiesząc oświadczyć zarazem, że przypuszczamy, iż to jemu właśnie powieść się może. Znawca długoletni stosunków wschodnich — Bośnia była już także badanym osobiście przez niego krajem na Wschodzie, — człowiek szerokich poglądów na ludzkość i uczony klasyk a przytem praktyczny mąż stanu, p. Kàllay może być niewyczerpany w pomysłach, a umiejącym zażyć ludzi i stosunki z właściwej ich strony.

Nie dawno po dziennikach obiegała relacya jego rozmowy z redaktorem „Narodniego Listu,“ dziennika serbskiego w Zadarze, będącego rodzajem lwowskiego „Słowa“. P. redaktor wdał się w rozprawę o znaczeniu żywiołu serbskiego w krajach okupowanych, a widząc ministra wybornie oceniającym znaczenie tego żywiołu, posunął się o krok dalej, tłumacząc uczenie, że przyczyna powstania leżała w niepołączalności aspiracyj tego serbskiego żywiołu z tym systemem, w imię którego jest wykonywane panowanie nad owemi krajami. Minister wnet mu wykazał, że i tam, gdzie żywioł serbski był sam rządzącym i niezawisłym i tam mordował swoich królów i książąt. Spędzony z tego drażliwego pola, redaktor wszedł na praktyczniejsze: administracyi krajów okupowanych, a widząc ministra pierwszym w krytyce tej administracyi chciał wyzyskać tę okoliczność na korzyść znanej rywalizacyi serbsko-chorwackiej, będącej jedną ze sprężyn panslawizmu na południu, kładąc nacisk, że to są urzędnicy chorwaccy — stanowiący istotnie dwie trzecie części zarządu, którzy tę administracyę czynią tak wadliwą, a uciążliwą dla ludności. P. minister oświadczył, że przypuszcza iż takby być mogło, jeżeli nie jest, gdyż Chorwacya sama się organizując, zużywa siły najlepsze; gdy zaś do Bośnii nie powoływano wybranych lecz przyjmowano zgłaszających się, więc przyjmowano naturalnie to, co w Chorwacyi nie znalazło miejsca. I tak rozmowa szła dalej nie mogąc wyjść ani rusz na tory pożądane przez serbsko-panslawistycznego dziennikarza, ani dostarczyć mu pożądanej informacyi o zamiarach ministra — skończyła się zaś nader uprzejmem uwolnieniem go od jakichś kar prasowych, o których zniesienie petycyonował właśnie redaktor.

Wystarcza taki jeden szczegół, aby wiedzieć, że p. Kállay nie stanie się ofiarą ani własnych z góry przedsięwziętych idei, ani podstępnych agitatorów zastawiających sidła na łatwowierność i kłopot rządowy, ani żadnych ogólnych teoryi.

Wiadomo, że pan Kállay wierzy mocno w siłę indywidualnościowych dążeń w narodach słowiańskiego pochodzenia, a w dążeniach tych spostrzega siłę odporną przeciw niebezpieczeństwu panslawistycznemu. Wiara ta nie idzie wszakże tak daleko aby nie rozumiał, że i te osobnikowe dążenia stawać się mogą nader dobrem narzędziem panslawizmu, aby ze strachu przed panslawizmem sam mu przygotował grunt i środki organiczne. Ustęp rozmowy wspomnianej o anneksyi Bośnii, jakiej minister miał być dawniej zwolennikiem, i której będzie zapewne zwolennikiem w przyszłości, mógł dostatecznie wszelkie w tym względzie wątpliwości usunąć.

Z niezapruszonem zatem okiem na fakta, z jasną pamięcią o zadaniach uciążliwej okupacyi i z głębokiem zrozumieniem warunków rządzenia społecznością w naszym cywilizowanym wieku — wyprawia się austro-węgierski minister w objazd, którybyśmy nazwali cywilnem zdobyciem Bośnii i Hercogowiny, takim bowiem jest cel jego.

Przekroczywszy granice tych krajów znajdzie już tam minister usadowioną zdobycz wojskową — z imienia jemu podwładną. Z imienia powiadamy, gdyż w istocie zupełnie niezawisłą wojskową administracyę, marzącą tak dobrze w Serajewie, Zadarze jak i w Wiedniu, aby z krajów okupowanych utworzyć siedlisko specyalne niezawisłej siły wojskowej, gotowej na rozkaz władzy do działania bądź wewnątrz, bądź do posunięcia się dalej na południe w kilkadziesiąt batalionów. Zagospodarowane te władze w nowych prowincyach zniszczyły wszelkie reformistyczne zamysły, choć nie zdołały powstrzymać na miejscu zaburzeń, ani stłumić zwyczajnemi środkami powstania. Na rywalizacyi z niemi, złamał się przeszły minister bośniacki, biorący seryo swe organiczne zadania; nie oddadzą też te sfery dobrowolnie pola nowemu ministrowi do jego organizacyjnych planów. Jeżeli kto wszakże jest w siłach przeprowadzić komplanacyę z temi władzami i poddać je ogólnym wymogom monarchii to właśnie ten minister pełen uznania i szacunku dla sił wojskowych, marzący o zewnętrznych zadaniach monarchii, opierających się na potędze wojskowej; ten minister, który przychodzi wówczas gdy już dymisya jego poprzednika, tak dobitnie wskazała palcem tę ranę zarządu i polityki okupacyjnej. Że pan Kállay więcej niż kto inny jest kwalifikowanym do załatwienia tej sprawy nie prostego współzawodnictwa lecz rywalizacyi potęg, nie dowodzi to jeszcze, aby zadanie powieść mu się musiało. Oto, gdzie leży najwyższa trudność, i największa sprzeczność w zadaniach, jakie minister ma nadzieję i wierzy, że rozwiąże pomyślnie.

Gdyby pan Kallay nie był węgrem na wskróś w swych pojęciach, a zatem kładnącym w polityce wielką wagę na konstytucyjność i środki konstytucyjne — to już dla samej największej trudności, co tylko wspomnianej, staraćby się musiał o poparcie delegacyj i parlamentów. Dla tego nie zadziwia nas wcale pojawiające się w komunikatach półurzędowych zapewnienie, że pan Kallay mniema, iż przy ściśle ograniczonej kompetencyi delegacyi, nie naruszając i nie rozszerzając granic praw z 1880 r. o zarządzie krajami okupowanemi i przy pełnem uznaniu zasady nie decydowania *de nobis sine nobis*, to jest bez bośniaków, zaprowadzić będzie można ściślejszą kontrolę konstytucyjną nad zarządem i wydatkami w Bośnii i Hercogowinie. Wierzymy że można — lecz kładąc nacisk na znaczenie reprezentacyi konstytucyjnych monarchii, trzeba będzie przyjąć zarazem w skrupulatną rachubę ich wstręt do nakładania ciężarów na ludy monarchii dla dobra Bośnii i Hercegowiny — bez nakładów zaś, bez inwestycyi, jak powiedział Andrassy, nie ma dobrego zarządu w Bośnii i być nie może spełnienia mandatu europejskiego. Tu więc nowa wyrasta trudność dla ministra, zabierającego się do gruntownego wypełnienia swego zadania.

Wśród takich ciężkich warunków i z takiemi trudnościami przed sobą, na całej swej linii politycznej, wyprawia się pan minister austro-węgierski na podbój cywilny dla monarchii krajów okupowanych. Jego sztab podróżny składa się z zaufanego dygnitarza służby dyplomatyczno-konsularnej i z pięciu urzędników konsularnych. Sam ten wybór świadczy, że minister nie zamyśla żadnych biurokratyczno-administracyjnych środków i że się stawia na zewnątrz wszelkich scyssyj wewnętrznych. Wstąpienie też jego na tę ziemię ślizką i całe tam znajdowanie się wśród badania ran przeszłości i zadań rzetelnych zarządu temi krajami do gruntu zawichrzonemi, odbędzie się niezawodnie z całą impozycyą potęgi, jaką minister reprezentuje i dla której ma tak delikatne poczucie.

Nas, polaków te odległe zadania obchodzą nie z przyczyny ich szczegółów i takowych rozwiązania. Obchodzą nas wszakże nader mocno; bo od pomyślnego załatwienia misyi pana Kallay'a zależy, aby zniknęło na zawsze niebezpieczeństwo, że siły tej monarchii będą coraz dalej angażować się na południe w coraz nowe trudności, a przy pomocy starych przymierzy — i że te sto kilka ruchomych batalionów, jakie zamierzono utworzyć ze specyalnym względem na potrzeby bośniackie wojennego zarządu, gdzieś indziej będą mogły być wdzięczniej użyte, gdzie leżą żywotniejsze zadania monarchii, dla naszych zaś i dla naszej przyszłości wcale inaczej blizkie.

Życzymy też dla tego wszelkiego powodzenia wyprawiającemu się w podróż misyjną dumnemu i pewnemu siebie ministrowi monarchii.

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.“

Lwów 20 lipca.

Wczoraj skończyło się wreszcie postępowanie dowodowe w procesie moskalofilskim i sąd odroczył swe posiedzenia na dni cztery t. j. do soboty. W ciągu tej przerwy, zarówno adwokaci jak prokurator i przewodniczący będą mogli zorientować się trochę w labiryncie tej sprawy tak zawiłej i skomplikowanej, dla przygotowania obrony, repliki, *résumé* i sformułowania pytań, które mają być postawione przysięgłym, a których liczba, jak mnie zapewniają ma wynosić pokaźną cyfrę 80; w sobotę zaś odbędzie się dyskusya publiczna tych pytań, po której trybunał zawiesi ponownie swe posiedzenia na dni kilka.

Pomimo, że w tej sprawie wychodzą ciągle na jaw rozmaite nieprzewidziane okoliczności, które wpływają na przedłużenie jej po nad termin, który jej zakreślono w chwili gdy się

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 21 Lipca.

3)

EWELINA DE BALZAC.

(Dalszy ciąg.)

I co prawda sam Balzak z powierzchowności nie był taki ponętny i uwodzący Adonis. Opiszę go jakim poznałem, a dość często widywałem w domu jego żony w Wierzchowni na Ukrainie. Gdyby czytelnik jego romansów mierzył Balza a z powierzchowności skalą poetyczną jego bohaterów wielceby się omylił: wyobraźcie sobie małego człowieka dość otyłego, przysadkowatego, z głową w kształcie melona, znacznie węższą u góry, pokrytą gęstym włosem zawsze niedbale uczesanym i przypłaszczonym do głowy; sama twarz pyzata jak u dziecka, z wyrazem bernardyńskiego braciszka, rumiana, wprawdzie chorobliwym rumieńcem, oczki maleńkie bardzo ruchliwe, usta szerokie, ozdobione przystrzyżonemi wąsikami, a prawie zawsze rozwarte nieustającym uśmiechem. Ubierał się niedbale, zawsze w brązowym jakimś kubraczku, szyja owinięta szerokim szalem bez kołnierzyków. Nieprawdaż miłe czytelniczki, iż wcale nie nadawał się na bohatera swoich pięknych romansów?

Wszakże ta powierzchowność, dość jak widzicie pospolita, a wcale nieoryginalna, nabierała uroku piękności w jego ożywionej konwersacyi, którą z dziwną zręcznością nagiąć umiał do miary i usposobienia osób go otaczających. Nie wysilał się na efekta, nie szukał dla siebie admiracyi, a z dziecinną żywością rad mawiał o wszystkiem i zniżał się do każdego poziomu.

Już to usta mu się nie zamykały i było co prawda co posłuchać. Wprowadzony na tor poważniejszy mawiał tak jak pisał i zdać się mogło słuchającym, że w tej rozmowie dzieła jego ożywają i przybierają kształty żywego słowa.

Ale nie idzie zatem, aby zawsze szukał poważnej rozmowy, owszem wszyscy go bawili, a że usta mu się nie zamykały, więc skoro innych znużył rozmową, szedł na wieś gawędzić z ukraińskimi chłopami, jak ich zwał *les chers mougiks* i zdawało mu się że się wspólnie z nimi rozumie. Upatrywał jakieś pobratymstwo dźwięków pomiędzy mową polską i rusińską a francuzką; zresztą wszystko go bawiło, wszystko dlań było nowe, nad wszystkiem się unosił jak małe dziecię.

Było to zabawne, iż szczególną przyjaźń powziął do pewnego staruszka, sąsiada Wierzchowni, sędziego D., który ani słowa nie umiał po francuzku. Balzak zaś na nim szczególnie rozwinął pretensyę poliglotyzmu i skoro staruszek przybywał do Wierzchowni, a dość często się to przytrafiało, jako bliskiemu sąsiadowi, Balzak zabierał go na gawędę do swoich apartamentów. Sędzia przyrządzał mu fajeczkę, którą podpalał pachnącą hubką własnej produkcyi i całemi godzinami gawędzili, zapewniając, że się doskonale rozumieją. To znów Balzak jechał do staruszka i całemi dniami tam bawił, a gdy go obaczył przybywającego, wybiegał na jego powitanie, wołając radośnie: „*Monsieur le singe tchoubouk!*“ Zdawało mu się, że przez ono *singe*, doskonale wymawia wyraz „sędzia“ i w tem upatrywał także podobieństwo języków.

Prawda, że starego miłego dziecka, jakiem był Balzak, a łatwiejszego w pożyciu trudnoby napotkać. Wszystko i wszyscy go bawili, a raczej sam bawił wszystkich ruchliwością swojego rozumu i poglądów, wszystkiemu dziwował się z miłą naiwnością; szczególniej go zajmowały obszary ukraińskiej ziemi i bujna jej roślinność, a dostrzegłszy na pewnem zapuszczonem polu jak wybujały burzany i oset, który tam *bodiakami* zowią, a bez przesady często przechodzi miarę wzrostu człowieka, Balzak raz zapuścił się tam, a wrócił z pokłótą twarzą i rękoma, powiadając: „j'ai visité cette immense forêt des *bodiaques*“ i zapytywał, gdzie robią z tego użytek, a nie chciał wierzyć, iż się to do chwastów zalicza. To znów dziwował się wielkiemu stadu świń; uganiał się za małemi prosiętami, łapał je, karmił; chadzał na dłuższe rozmowy do obory z krowami, zapewniając, że je rozumie, i że wiele się od nich dowiedział; słowem, że tak powiem, używał Ukrainy z naiwnością dziecka i zapałem młodzieńca.

Długoby trzeba mówić o tym niepospolitym a miłym człowieku, który wszystkich chwycił za serce, co wszystkich pokochał i umiłował razem z krajem, jak gdyby się w nim zrodził.

Anegdotyczna część jego pobytu na Ukranie obfituje w rozmaite legendy już to prawdziwe już to zmyślone. Owe powozy łamiące się i panny mdlejące na jego widok, o których teraz dopiero w gazetach wyczytałem, to wszystko bajeczki.

Prawdą jest tylko, iż cała żeńska ludność Ukrainy, tak zwanego wyższego świata, zawrzała ciekawością i zazdrością do pani Hańskiej, a cuda i kalumnie o niej wygadywano. Namnożyła się też moc samozwańców Balzaków. Pewien francuz komisant (commis voyageur) jakiegoś handlowego domu, podobno krzewiciel smarowidła do skór nowego wynalazku, na drugim końcu kraju, bo na Wołyniu, nazwawszy się Balzakiem, zrobił doskonałe interesa, o czem prawdziwy Balzak dowiedziawszy się bardzo się ucieszył. Inny znów żartowniś, niejaki B., z wielkiem sukcesem udawał Balzaka w kilku domach na Podolu. Tego gdy Balzak poznał z czasem bardzo do niego przylgnął, był to bowiem młody człowiek wykształcony i mogli się lepiej rozmówić z Balzakiem niż stary sędzia.

Najbardziej jednak pobyt Balzaka na Ukrainie zaburzył świat niewieści i chociaż pani Hańska, jako od lat kilku zamieszkała zagranicą, nieliczne w kraju posiadała stosunki, jednak bliższe i dalsze sąsiadki, która tylko posiadała jakie takie tajniki francuzczyzny, bodaj wedle przysłowia: *comme une vache éspagnole*, pospieszali bez ceremonii do Wierzchowni, jak do cudownego miejsca; nawet pani M—cka, słynna z francuzczyzny swojego rodzaju, którą potem Balzak najzabawniej przedrzeźniał.

P. J. B.

(Dokończenie nastąpi).



rozpoczynała, wszyscy są jednak przekonani, że z końcem miesiąca zapadnie niewątpliwie werdykt przysięgłych, że będziemy mogli przez czas pewien przynajmniej nie słyszeć o hofracie Dobrzańskim, X. Naumowiczu i innych złowrogich bohaterach tego smutnego procesu.

Że t. z. proces Olgi Hrabarowej skończy się wkrótce, o tem i ja jestem przekonany; ale abyśmy z nim razem mogli być uwolnieni od knowań, które były jego przedmiotem i abyśmy doszli już teraz do chwilowego chociaż spokoju, w to niewierzę, a codzienne fakta usprawiedliwiają najzupełniej niewiarę moją. Wiem bowiem z autentycznych źródeł, że niemal codziennie w rozmaitych okolicach naszych wschodnich powiatów odbywają się rewizye i aresztowania dowodzące niestety, że agitacya świętojurska zaraziła już swym jadem lud nasz; aby zaś wyplenić do szczętu zarazę tego rodzaju, na to potrzeba wiele czasu i długiej a systematycznej kuracyi.

Oprócz procesu Mazura, o zdradę stanu, który zapowiadają na koniec sierpnia, mieć będziemy w ciągu tego jeszcze roku kilka mniejszych tego samego rodzaju, w których stawać będą przed sądem po większej części włościanie oskarżeni bądź o obrazę Majestatu, bądź o szerzenie sympatyj moskiewskich; jest to zaś dla mnie rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że przez wydobycie na jaw agitacyj świętojurskich w procesie obecnym sprawa ruska stanie dopiero na porządku dziennym w kraju i nie zejdzie z niego dopóty, dopóki nie zdobędziemy się na tyle stanowczości, ile jej potrzeba, żeby przestać jak pewne ptaki chować głowę przed niebezpieczeństwem, spojrzeć śmiało w oczy wrogowi i nie złożyć broni do pochwy, aż będzie on stanowczo pokonany.

Dziś kwestyi ruskiej w Galicyi nie można już *zabagnić* oświadczeniami urzędowemi w rodzaju znanego frazesu *rusini są i będą*, ani jej odroczyć *ad feliciora tempora*, naszą staroszlachecką metodą, zależącą na niezłomnej wierze, że jakoś to będzie; bo stoi ona przed nami jak widmo złowrogie w całej swej nagości i pod grozą zatraty bytu naszego, dopomina się stanowczego rozwiązania. Sejm krajowy, publicystyka i wszyscy ludzie dobrej woli i dbający o przyszłość kraju, słowem całe społeczeństwo polskie powinno i musi przejąć się tą prawdą, że dla stanowczego załatwienia sprawy ruskiej nie mamy ani jednej chwili do stracenia; mam zaś niezłomną wiarę, że jeżeli nie zabraknie nam wytrwałości i jasnego zrozumienia interesów kraju, sposób rozwiązania jej nietrudno będzie znaleźć.

Pomiędzy wielu dobremi następstwami procesu obecnego jednem z najważniejszych jest nieuniknione rozbicie się owego nienaturalnego połączenia się wszystkich stronnictw rusińskich, które nastąpiło przed dwoma laty na smutnej pamięci wiecu Józefińskim, a z którego wyniknęło poddanie się frakcyi narodowo-rusińskiej czyli ukraińskiej pod bezwarunkowe kierownictwo moskalofilów. Dopóki proces nie jest skończony ukraińcy milczą, bo nie chcą, aby im zarzucano, że napadają na tych, którzy są prześladowani; mogę was jednak zapewnić, że czują oni głęboko całą hańbę, jaka spada na Ruś, z powodu wyjścia na jaw moskiewskich robót Dobrzańskich, Naumowiczów et consortes, i zaraz po skończeniu procesu zerwą stanowczo i z rozgłosem wszelkie z nimi spólnictwo. Proces ten obudził niewątpliwie poczucie godności narodowej i ducha patryotyzmu w rusinach nie zaprzedanych Moskwie i przywiązanych do swego języka i narodowości, a i dziś już spostrzegać się dają objawy tego zwrotu w kierunku anti-moskiewskim. Jednym z takich objawów jest fakt, za autentyczność którego ręczę, a mianowicie, że liczba prenumeratorów świętojurskiego „Słowa“ spadła w ostatnich czasach do cyfry *700*, wówczas gdy wrogie nam wprawdzie, ale rusińskie a nie moskiewskie „Diło,“ ma ich obecnie przeszło tysiąc; czytając zaś pisma rusińskie, łatwo jest spostrzedz w nich bardzo wyraźnie zarysowujący się już antagonizm między moskalofilami i ukraińcami. Zresztą i w toku samego procesu antagonizm ten objawił się po razy kilka przez usta ks. Naumowicza, który w zeznaniach swych wyrażał się o ukraińcach z wielkiem lekceważeniem i wyraźną niechęcią, a szczególniej w nikczemnych insynuacyach hofrata Dobrzańskiego, który nie zawahał się cisnąć publicznie potwarz, że ukraińcy za angielskie pieniądze szerzą nihilizm między rusinami. Zachowanie się tych dwóch prowodyrów moskalofilów wobec ukraińców jest wprost wyzywające, a nie ma wątpliwości, że ci ostatni podejmą rękawicę im rzuconą i staną do walki silni poparciem wszystkich uczciwych rusinów, którym już obmierzła przewaga świętojurska i którzy rozumieją już dobrze, że prowadzi ich ona prostą drogą do zagłady ich narodowości i niewoli. Następstwem bezpośredniem tej walki będzie oddzielenie się zdrowego rusińskiego ziarna od świętojurskiego kąkolu, a gdyby proces moskalofilski dobiegający do końca, tylko ten wydał rezultat, to i w takim razie zaliczyć go należy do nader szczęśliwych wypadków, gdyż z rusinami szczerymi nawet najbardziej Polsce wrogimi, porozumieć się w końcu możemy i musimy, a tylko z Moskalami i tymi, którzy są im zaprzedani niemożliwe są żadne *pacta*, lecz walczyć musimy do ostateczności.

X. W.

Sprawy szkolne.

XVI Walne Zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego.

(IV). Na drugiem, w dniu 18 b. m. odbytem posiedzeniu Towarzystwa przyjęto przedewszystkiem protokół z poprzedniego posiedzenia.

Rada miejska stryjska przez delegata swojego p. Pieniążka zaprosiła Towarzystwo pedagogiczne do odbycia najbliższego walnego swego zgromadzenia w r. 1883 w Stryju. Zgromadzenie wyraża z tego powodu radzie stryjskiej podziękowanie.

Z porządku dziennego zeszłego zgromadzenia załatwiono następujące sprawy: wybrano komisyę do rozpatrzenia wniosków, jakie wpłynęły do zarządu głównego. Do komisyi tej zostali wybrani: Groele, Błachowski, Myszkowski, Kęrekjarto i Zrogowski.

Następnie miał dr. J. Żuliński odczyt „O stosunkach pedagogicznych w Czechach“. W odczycie tym roztoczył prelegent cały obraz ruchu pedagogicznego w Czechach, a zamknął swój wywód następującej treści rezolucyą:

„Walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego uznając ważność bliższego poznania się i porozumiewania w sprawach szkolnych i pedagogicznych z nauczycielstwem bratniego czeskiego narodu, poleca zarządowi głównemu, ażeby wziął pod dokładną rozwagę, jakieby były najodpowiedniejsze i najskuteczniejsze środki tegoż zbliżania się i porozumiewania i w tym też celu wszedł w bezpośrednie stosunki *z Ustrednim wyborem jednot uczitelskych*“.

Zgromadzenie przyjęło tę rezolucyę bez dyskusyi.

Z kolei odczytał p. Jan Dobrzański referat w sprawie posunięcia niektórych szkół do wyższej kategoryi płac na podstawie najnowszego obliczenia ludności.

Zgromadzenie uchwaliło wystosować w tym celu do sejmu wygotowany przez zarząd główny memoryał, aby sejm w tym duchu, w jakim dał odpowiedź nauczycielom brzeżańskim, uchwalił interpretacyę końcowego ustępu artykułu 11 ustawy i noweli o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Rada szkolna krajowa bowiem interpretując tenże ustęp ustawy, zawiadomiła okólnikiem z d. 25 marca 1882 r. rady szkolne okręgowe, iż podwyższenie płac nauczycieli w szkołach ludowych na podstawie najnowszego obliczenia ludności, dopiero z upływem 10 lat od dnia wejścia ich w życie t. j. od dnia ich obwieszczenia w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych nastąpić może, co jest niesprawiedliwą interpretacyą tej ustawy.

Następnie toczyła się żywa dyskusya nad sprawą egzaminów wstępnych do szkół średnich, po której Zgromadzenie odroczyło merytoryczne załatwienie tej sprawy aż do następnego zjazdu, proponując zarazem Zarządowi głównemu, aby zasięgnął szczegółowych informacyj i opinii od dyrekcyj gimnazyalnych i rad szkolnych okręgowych, a na podstawie tak zebranego materyału, przedstawił przyszłemu zgromadzeniu odpowiednie wnioski.

Referent zarządu inspektor okręgowy p. Kerekjarko, odczytał następnie wypracowane sprawozdanie ze stanu dotychczasowego chajderów z następującemi wnioskami: a) poleca się zarządowi głównemu wnieść w najkrótszym czasie do rady szkolnej prośbę o wyjednanie na właściwej drodze zreorganizowania dotychczasowych chajderów na wzór ogródków froeblowskich dla dzieci chrześcijańskich do lat 6 wieku. Konsensu udziela na taki ogródek froeblowski rada szkolna okręgowa w porozumieniu z polityczną władzą, na podstawie świadectwa rabina, upoważniającego do udzielania talmudu i świadectwa kwalifikacyi nauczycielskiej, przepisanej do ogródków froeblowskich. b) Starszych dzieci nie wolno przyjmować do takiego ogródka froeblowskiego, jeżeli nie chodzą do publicznej szkoły ludowej. c) Zwierzchnictwo gminy izraelickiej jest obowiązane dostarczyć szkole publicznej, liczącej 25 dzieci, ukwalifikowan[illegible]czyciela do udzielania nauki religii z własnych funduszów.

Wnioski te Zgromadzenie przyjęło.

Następny referent Dr. Gerstmann przedstawił sprawę rozszerzenia działalności Towarz. pedagogicznego na Szlązk. Towarz. pedagogiczne kilkakrotnie już na walnych zgromadzeniach objawiało życzenie rozszerzenia swej działalności na Szlązk austryacki, i tak w r. 1869 na III walnem zgromadzeniu w Krakowie, w r. 1874 na VIII zgromadzeniu w Przemyślu zapadły takie uchwały, ale ministerium spraw wewnętrznych odmówiło w tej mierze swego przyzwolenia. Obecnie stosunki się zmieniły na korzyść — wnosi zatem: „XVI walne zgromadzenie uchwali dodatek do statutu Towarzystwa podag., a mianowicie w § 4 po pierwszem zdaniu ma być umieszczone zdanie: „Zakres działania Towarzystwa pedagogicznego rozciąga się na Galicyę z W. ks. Krakowskiem i Ks. Szlązkie“ — i poleci zarządowi głównemu, aby w myśl § 11 ustawy o stowarzyszeniach odniósł się do ministerium spraw wewnętrznych względem zatwierdzenia jej zmiany statutu.“ Wniosek powyższy w całości przyjęto.

Ostatnią sprawą na porządku dziennym była sprawa przyczynienia się Towarzystwa pedag. do pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie. Wszystkie wnioski zarządu głównego w tej mierze, przedstawione przez dr. Lewickiego. jednomyślnie przyjęto, a mianowicie: a) Walne zgromadzenie uchwala, aby Towarzystwo pedagogiczne zajęło się w roku 1882/3 zbieraniem składek na pomnik Adama Mickiewicza; b) poleca się zarządom oddziałowym, aby w r. 1882/3 urządzały odczyty, przedstawienia itp. jakoteż zbierały składki na rzecz pomnika; c) poleca się zarządowi głównemu, aby ku temu celowi także ze swej strony urządził odczyty; d) poleca się zarządom oddziałowym, aby uzbierane w r. 1882/3 składki na pomnik wraz z szczegółowem sprawozdaniem z podjętych ku temu czynności najdalej do 15 maja 1883 przedstawiły zarządowi głównemu, ten zaś zebraną łączną ofiarę złoży od całego Towarzystwa na rzecz pomnika do rąk komitetu pomnikowego; e) poleca się zarządowi głównemu, aby na XVII walnem zgromadzeniu zdał szczegółową sprawę z powyższych czynności tak oddziałów jak i swoich.

Na tem zakończono drugie posiedzenie Towarzystwa.

KRONIKA.

Kraków d. 21 Lipca.

Kuryerek krakowski. „Światła! więcej światła!“ — wołał wielki poeta. Ileż razy, — z wieluż powodów, — najskromniejszy z mieszczuchów musi okrzyk ten w Krakowie powtórzyć, nie podnosząc dyapazonu pragnień do sfer wyższych... nad codzienny poziom potrzeb materyalnych. Tak naprzykład, my krakowianie lubujący się w zabawach pirotechniczych, w słońcach elektrycznych, w gwiazdach z gazowych płomieni, oświecających w zimie gmachy w których odbywają się wieczory tańcujące, nie dbamy wcale o choćby jaką taką jasność na schodach. Na kamiennych i drewnianych stopniach, po których wspinamy się często aż na trzecie piętro, panuje zwykle nie cywilizacyjna ciemność. Jeszcze na pierwszem piętrze wisi czasem jakaś lampka rzucająca mdłe światełko, ale już na drugiem każdy mimowoli przypomina sobie stare wyrażenie o owej osławionej „tabace w rogu“; a wyżej... to chyba i otchłanie Erebu nie są od schodów krakowskich czarniejsze. Czyż tylko przy tradycyjnych ułomnościach stać umiemy uparcie? czy nie potrafimy się poprawić ze złych nałogów?! czy dwie lub trzy lampki na schodach kogokolwiek zrujnują? — Chyba nie. Więc wierzymy, że jeden, drugi właściciel kamienicy, każe je zawiesić i o zmroku zapalić — a inni pójdą za ich przykładem. Bo dobre jak i złe bywa zaraźliwem... potrzeba je tylko w modę wprowadzić. Ręczę zaś, że takiej dobrej, *jasnej modzie*, wszyscy jednomyślnie przyklasną.

Dziś wieczorem przybył do Krakowa p. Couvreur vice-prezydent izby niższej *(chambre des réprésentants)* w Belgii i p. Buls, burmistrz miasta Bruxelli, ludzie ze wszechmiar znakomici, którzy pragną poznać bliżej nasz gród starożytny i ocenić wszystkie jego piękności.

Jak to już donieśliśmy *wystawa coroczna uczniów szkoły sztuk pięknych* rozpocznie się stanowczo w poniedziałek d. 24 b. m. od godz. 12 do 6 wieczorem w gmachu akademii, a w dwóch dniach następnych od 9 rano do 5 po południu.

Pomimo prześlicznej pogody zwykły koncert orkiestry wojskowej nie ściągnął wczoraj dostatecznej liczby słuchaczy. Między publicznością widzieliśmy ks. Würtenberskiego, który wczoraj wieczornym pociągiem wyjechał do Lwowa.

Od kilku dni w mniejszych ogródkach krakowskich a onegdaj nawet w Ogrodzie Strzeleckim, popisywała się i popisuje się orkiestra cygańska. Z werwą i ogniem wykonywane przez nią węgierskie *czardasze* witane są zawsze sympatycznie przez publiczność polską.

Z Uniwersytetu. PP. Aleksander, Oskar, Franciszek książe Łodzia *Poniński* rodem z Stanisławowa i Marcin *Kozłecki* rodem z Krościenka w Galicyi otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopnie doktorów praw.

Poseł hr. Mieroszewski wzywa plakatami rozlepionemi na rogach ulic wyborców na godz. 5 w niedzielę do sali radnej magistratu w celu zdania sprawy z czynności swej w ciągu ubiegłej sesyi Rady państwa.

Nienawiść egypcyan do anglików. Otrzymujemy od p. S. Kiernickiego, który jak wiadomo nie mógł z powodu słabości wziąść udziału w wyprawie afrykańskiej Rogozińskiego, list następujący, charakteryzujący doskonale nienawiść egypcyan do anglików: „Szanowny Panie Redaktorze! Muszę opowiedzieć zdarzenie, które mię spotkało temi czasy w drodze z Tryestu do Wiednia, da ono bowiem miarę nienawiści egypcyan do synów Albionu i będzie niejako illustracyą dzisiejszych wypadków, które świat polityczny tak bardzo zajmują. Opuszczałem Tryest, a mając nie dużo w swej kasie, kupiłem bilet klasy III. Usadowiłem się już w rogu wagonu, a że było późno w nocy zabierałem się do spania układając sobie poduszkę pod głowę. Wkrótce zaczęło się pakować jakieś oryginalne towarzystwo. Po zawojach na głowach, woalach u kobiet, poznałem dzieci Wschodu. Było tego ze 12 osób. Ze śpiewami, krzykami układali swe rzeczy, nie było więc mowy o spaniu. Zerwałem się więc i począłem się przypatrywać towarzyszom podróży, z którymi miałem całą noc i przyszły cały dzień przepędzić. Opalone twarze, straszne wejrzenia, pokiereszowane ręce, jeden z nich kulał nawet na nogę. Raczej zdawali się jakiemiś rozbójnikami niż podróżnemi. Ja ich ogromnie zajmowałem widocznie, bo ciągle się na mnie patrzyli. Byłem ubrany po angielsku i miałem *chełm* angielski na głowie. Pociąg już sadził w najlepsze, gdy jeden z nich przystępuje do mnie z czemś silnie w dłoni zaciśniętem pytając po niemiecku: „Czy pan anglik?“ Z najzimniejszą krwią odpowiedziałem „Nie! jestem polakiem!“ — Odstąpił wtedy, rzucił sztylet i podał mi dłoń do uścisku. — „Gdybyś pan był anglikiem, żelazo to nie byłoby na ziemi... Zdejm pan ten kapelusz“ — prosił. — Zdjąłem i włożyłem natomiast turecką czapkę, co ich bardzo ucieszyło. Dowiedziałem się potem, że byli z Aleksandryi, z tej Aleksandryi, gdzie anglicy obecnie takie harce wyprawiają i że jadę do Wiednia szukać chleba. — Okropna była między niemi bieda a jednakowoż, uraczyli mię sucharem okrętowym. — Do jakiego stopnia posunięta u nich nienawiść do Anglii i to zaznacza, że kapelusz mój angielski jedno z dzieci — myśląc, że ja nie patrzę — wyrzuciło przez okno. Raczcie p. Redaktorze pomieścić fakt niniejszy w „Gazecie“ Z szacunkiem. *Stanisław Kiernicki*“.

Jeszcze o „Kraju“. Wszystkie dzienniki rosyjskie, nie wyłączając nawet „Now. Wremieni“ — gorąco nienawidzącego polaków i idei polskiej — powitały sympatycznie pojawienie się tygodnika „Kraj“ w Petersburgu, o którego pierwszym numerze zamieściliśmy wczoraj wzmiankę, a nie omieszkamy wkrótce obszerniej o nim pomówić. Kto umie czytać dzieniki warszawskie i rozumie to co piszą między wierszami, nie dopatrzy się dla „Kraju“ tego samego zapału jaki wieje ze szpalt gazet petersburskich. Nie dziwimy się temu wcale, względy bowiem koleżeńskiej uprzejmości nikną w obec prawdy. Można bardzo wysoko cenić zasługi, talent i dobre chęci człowieka, pisarza i publicysty tej miary co Spasowicz, można nawet zgadzać się z nim na pewnych punktach a odrzucać jego program ogólny. Ale nie uprzedzajmy tego co powiemy póżniej i obszerniej na innem miejscu.

Pan Nikodem Biernacki, znany skrzypek, przybył do Krynicy, gdzie wystąpi z koncertem. Ostatnia *krynicka* lista kąpielowa, wykazuje 1489 gości.

(H. J). **Bochnia** 20 lipca. Z inicyatywy notaryusza p. Ramulta zawiązało się u nas „Towarzystwo oświaty ludowej“ dla Bochni i okolicy, a statut został już namiestnictwu do zatwierdzenia przedstawiony. Wydział tymczasowy ogłosił właśnie odezwę, wzywającą do jak najliczniejszego udziału w Towarzystwie. Sądzimy, że to jest prostym obowiązkiem podnosić oświatę ludu, o której w ostatnich czasach tyle mówiono i pisano — obowiązkiem wcale nie ciężkim jeśli zważymy, że roczna wkładka wynosi 1 złr. a miesięczna tylko 10 ct. Pan Konstanty Ramult przewodniczący i pan Dr. A. L. Serafiński sekretarz tymczasowego wydziału, udzielają wszelkich wyjaśnień i przyjmują wkładki. A więc do dzieła!

† **Romuald Babiński** Dr. medycyny, członek warszawskiego Tow. lekarskiego, krakowianin, wyborny lekarz i wielkiej zacności człowiek, zmarł w Warszawie w d. 18 b. m.

Szkice konkursowe na pomnik Mickiewicza w Krakowie umieszczone już zostały w Warszawie na wystawie Towarz. przyjaciol sztuk pięknych.

„Nowoje Wremia“ zamieszcza list *Edwarda Léo*, redaktora „Gazety Polskiej“ w Warszawie, w którym ten zaprzecza stanowczo jakoby jego korespondent lwowski żądał kary śmierci dla oskarżonych o zdradę stanu w procesie lwowskim. Piszący słusznie piętnuje elukubracye korespondenta „Moskowskich Wiedomosti“ nazwą *kłamstwa*.

Pod Poznaniem odbywają się już żniwa w całej pełni. Znaczna część żyta zżęta. Jęczmiona padają pod sierpem i kosą, a pszenica już zupełnie żółta czeka na swą bliską kolej.

W Ameryce w Bryan (Texas) zamieszkali tam polacy ukończyli budowę kościoła pod wezwaniem Śgo Wiktora. Skromna ta świątynia zbudowana jest z cegły i kosztuje 4,000 dolarów. Proboszczem parafii jest ks. Lisicki.

Generał marg. de Galliffet, którego za cesarstwa nie chciano uważać za człowieka *na serio*, a który za Rzeczypospolitej a szczególniej za ministerium Gambetty bardzo wysoko wystrzelił nad poziom, obecnie dowódca 12 korpusu armii, wystosował następujący cyrkularz dotyczący ubioru oficerów, którzy chętnie naśladują w odzieży *zdechlaczków* cywilnych. Oto co czytamy we wspomnionym cyrkularzu: „Rękawy są przesadnej szerokości. Spodnie wązkie u góry, śmiesznie szerokie są u dołu. Buty naśladują kształty obówia z czasów Henryka III. Włosy ostrzyżone w taki sposób, że można poprowadzić przedział w środku głowy, a na czole utworzyć fryzurę podobną do kobiecej. W rozporządzeniach co do ubrania oficerów wszystko jest przewidzianem, a zachowanie przepisów obowiązuje dopóty dopóki takowe nie zostaną zmodyfikowane“. Tendencye wyswobodzenia się z pod przepisów regulaminu wskazywane przez dowódcę 12 korpusu armii francuzkiej są o tyle smutniejsze, że, jak on utrzymuje „moda zapożyczona jest od tej *kategoryi młodych ludzi, którzy nie wyróżniają się ani intelligencyą ani męzkiemi upodobaniami.*“ Jakże słowa cyrkularza generała de

Galliffet dałyby się dobrze zastosować i do naszej *pozłacanej młodzieży* która wszystkie śmieszności zagraniczne naśladować lubi, nie naśladując tego, czem zagranica przoduje w oświacie i rozumnym postępie.

W państwie rosyjskiem, według ogłoszonych sprawozdań urzędowych, spodziewać się należy tylko *średnio* zadawalniających zbiorów tak jarzyny jak oziminy. Wyjątek stanowią tylko środkowa część obwodu Czarnomorskiego, kilka gubernii nad średniem korytem Wołgi i kilka powiatów środkowej Rosyi.

Na pełnem morzu. Młody człowiek, wracający z Indyi wschodnich do Europy, opisuje w gazecie „Züricher Post" następujący epizod, którego był świadkiem:

„Wracałem na duńskim kupieckim okręcie. Był to doskonały żaglownik, a pod względem dyscypliny, osada była tak dzielnie trzymaną, jakby na angielskim liniowym okręcie. Pierwszy porucznik był może najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałem. Osada go ubóstwiała, a pasażerowie także serdecznie go polubili. Na całym okręcie panowała harmonia, którą psuł jedynie kucharz okrętowy, zuchwały i podstępny portugalczyk, który prawie codziennie karę na siebie ściągał. W chwili, o której opowiadam, kucharz ten świeżo co został uwolniony z pod ścisłego zamknięcia, na które go pierwszy porucznik był skazał za usiłowanie otrucia jednego z majtków. Za tę karę portugalczyk poprzysiągł krwawą zemstę porucznikowi. Tego właśnie wieczora porucznik przechadzał się ręka w rękę, z narzeczoną na pokładzie, gdy nagle kucharz przypadł, nożem w piersi uderzył i na miejscu zabił. Narzeczona padła bez przytomności, — osada rozwścieczona, chciała się na morderce rzucić i na miejscu go ukarać, lecz kapitan zapobiegł temu i kazał go okuć w kajdany. Na drugi dzień, na 9 wieczorem, otrzymałem formalne wezwanie kapitana, ażebym stawił się na pokładzie. Usłuchałem natychmiast, i zastałem całą osadę okrętową w świątecznych ubiorach, wraz z oficerami i z pasażerami mężczyznami. Część osady będąca na służbie, tworzyła szpaler po obu stronach pokładu. Kapitan ze sztabem oficerskim stał na tylnym krańcu pokładu, a w środku leżał trup zamordowanego porucznika, na nizkim katafalku, nad którym rozpostartą była duńska chorągiew narodowa. Zrozumiałem natychmiast, że nas na pochowanie zwłok zaproszono. Wiatru wcale nie było, zupełna cisza zapanowała na morzu — byliśmy prawie na równiku. Najpewniejszą oznaką, iż zbliżaliśmy się do strefy gorącej, zaobserwowałem od rana. W zielonawej, przezroczystej wodzie morskiej, dostrzegłem dwa rekiny, płynące za okrętem. Majtkowie utrzymują, że te potwory zawsze trzymają się okrętu na którym trup się znajduje — ja zaś w tem tylko uważałem objaw zbliżania się do równika. Stanąłem pomiędzy innymi pasażerami. Uroczysta cisza nas ogarnęła,— sądziliśmy, że nieboszczykowi w zwykły sposób cześć oddaną zostanie,— gdy w tem usłyszeliśmy stąpanie pewnego, miarowego kroku. Straż okrętowa, z dobytym pałaszem, sprowadziła morderce do łoża zamordowanego, — potem cofnęła się o kilka kroków i zamknęła w ten sposób czworobok; my pasażerowie ze zdziwieniem spojrzeliśmy na siebie. Wszak morderce nie sprowadzili po to by był świadkiem pogrzebu ofiary swojej. Do czegóż więc te przygotowania? Nie długo pozostaliśmy w wątpliwości. Drugi porucznik dobył pergaminowy zwój i odczytał dokument wystawiony przez admiralicyą, nadający kapitanowi prawo odbywania sądu wojennego i natychmiastowego wykonywania wyroków prawnie zapadłych. Potem spytał więźnia czy się zgadza na prowadzenie sprawy w języku duńskim. Zbrodniarz się zgodził, i sąd wojenny został zagajonym. Chorągiew ściągniętą została nagle z oblicza nieboszczyka, i nawet nędzny morderca zadrżał na widok spokojnych rysów tego, któremu śmierć zadał. Badanie było krótkie i uroczyste. Zbrodnia była dowiedziona. Po skończeniu sprawy kapitan zebrał głosy — i jednomyślnie uznano morderce za winnego. Kapitan i oficerowie wystąpili naprzód i pierwszy z nich sformułował wyrok. Nie zrozumiałem ani słowa, i zdziwiłem się przeto, gdy bezczelny i zakamieniały zbrodniarz nagle kapitanowi do nóg padł i łaski błagać zaczął. Było to dla mnie zupełnie niepojętem, gdyż każdemu z nas było wiadomo, iż zbrodniarz ten ani czynu swego nie żałuje, ani śmierci się nie lęka. Wtedy wystąpiło czterech majtków i podnieśli nieboszczyka — czterech innych pochwycili więźnia,— a oprócz tego dziesięciu jeszcze zbliżyło się szybkim krokiem. Teraz wszystko zrozumiałem, i przestałem się dziwić przestrachowi mordercy, gdy go grzbietem przywiązali do grzbietu nieboszczyka, tak silnie iż nie mógł drgnąć. Straszliwemu krzykowi jego zapobieżono przez zatkanie mu chustką ust. Obadwa, nieboszczyk i żywy ułożeni zostali na katafalku. Ksiądz odczytał kilka krótkich modlitw — poczem morderce wraz z ofiarą spuszczono do morza. Zaledwie pogrążyli się w fali, coś srebrzystego, iskrzącego zabłysło pod zielonową wodą, — był to czyhający rekin. Dreszcz nas ogarnął, — spojrzeliśmy w głąb, — zdawało się nam, że widzimy smugę czerwoną, — i wszystko znikło w niezgłębionej toni".

Ludność wielkich państw. Siedm tylko *państw* w *świecie* liczy więcej niż *czterdzieści milionów* mieszkańców, a mianowicie: cesarstwo chińskie 426 milionów, Wielka Brytania z cesarstwem indyjskiem 285 milionów, carstwo rosyjskie 88, Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych 51, cesarstwo niemieckie 47, cesarstwo ottomańskie 46 i Rzeczpospolita francuska również 46. W cyfrę ostatnią wchodzi ma się rozumieć i ludność kolonij. Rozległość ziem państwa te składających nie odpowiada proporcyonalnie liczbie mieszkańców. Stosunkowo najmniej zaludnione jest carstwo rosyjskie.

Mekka stacyą telegraficzną. Kilkakrotnie już Porta usiłowała zaprowadzić komunikacyę telegraficzną pomiędzy Portem Dżydda nad Czerwonem morzem a świętem miejscem Mekką; sprzeciwiali się temu zawsze mekkańscy ulemowie, którzy upatrywali w tem ubliżenie dla proroka, gdyby w jego miejscu urodzenia zaprowadzono wynalazek chrześciański. Dopiero teraz, sędziwy wielki szeryf Abdul Mutalib zdołał przekonać ulemów i wyjednać od nich zezwolenie na budowę stacyi telegraficznej w mieście Mekka. Przy budowie wszakże wolno było użyć tylko mahometan, a urzędnikami telegrafu mają być także tylko wyznawcy islamu. Gdy pierwszy słup ustawiono, fanatyczny derwisz chciał go obalić, lecz go straż powstrzymała. Wielki szeryf polecił ogłosić na ulicach Mekki, że każdemu co uszkodzi telegraf, prawa ręka uciętą zostanie. Zezwolił nadto, ażeby biuro telegraficzne w jego pałacu urządzonem zostało. W d. 16 czerwca na nowej linii przystąpiono do eksploatacyi, którą rozpoczęto od wymiany ukłonów pomiędzy wielkim szeryfem i ulemami a namiestnikiem, rezydującym w Dżydda.

Podczas ulewy przyglądała się pani „ * „ pięknym rasowym koniom stojącym przed bramą jednego z pałaców w Rynku.

— Biedne stworzenia, jakie to zmoczone! Doprawdy ci co mają choć trochę litości nie powinniby na taki czas kazać zaprzęgać koni . . . zwłaszcza do odkrytego powozu.

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: *Ryszowną Franciszkę,* za sprzeniewierzenie. *Stanisławek Ewę* za przybranie fałszywego nazwiska. *Hahna Izaaka* tandeciarza, za awanturę publiczną. Kilka osób za włóczęgostwo nocne.

Koncepista p. Mazurkiewicz, złożył w c. k. Dyrekcyi Policyi, Los warszawski, który znalazł przechodząc ulicą Grodzką. — Katarzyna Galongowa wyrobnica, złożyła dnia dzisiejszego, książkę „kasy oszczędności", na nazwisko Rozalii Urbańskiej, którą znalazła na placu Szczepańskim.

Kalendarzyk. Jutro: *Stej Maryi Magdaleny.* W niedzielę: *Stego Apolinarego.*

Przegląd polityczny.

Dalszem następstwem wtorkowych deklaracyj p. Freycineta jest ta okoliczność, że Turcya zagrożona interwencyą angielsko-francuską odpowiedziała w ostatniej chwili zakreślonego sobie terminu prekluzyjnego na wspólną notę mocarstw konferencyjnych. Ale odpowiedziała zwyczajem dyplomacyi tureckiej w ten sposób, że ani przyjęła ani nie odrzuciła warunków interwencyi zakreślonych jej przez konferencyę, lecz oświadczyła gotowość brania udziału w pracach konferencyi. W ten sposób cała dotychczasowa praca konferencyi, bez udziału Turcyi, uważaną być musi jako jednostronna i nowe obrady wspólnie z Turcyą będą rozpoczęte. Powstaną ztąd nowe trudności, zwłaszcza że udział Turcyi w pracach konferencyjnych zaznaczać się będzie zapewnie dalszemi zwłokami.

Położenie tymczasem na południu pogorsza się z dniem każdym. Najnowsze wiadomości wskazują, że wpływ Arabiego paszy na mahometańską ludność Egyptu i jego siły zbrojne wzrastają ciągle. W całym kraju ulemowie i duchowieństwo mahometańskie rozmaitych stopni głosi pomiędzy ludem wojnę świętą przeciw Europejczykom, pod sztandarem Arabiego. Rzezie w Tantah i innych miejscowościach Egyptu sprawdzają się. Arabi pasza zagraża ciągle Aleksandryi i zniszczyć zamierza kanał Mahmudieh, zaopatrujący Aleksandryę w słodką wodę.

Komendantem kanału Suezkiego mianował Arabi pasza najzaciętszego wroga Anglii, Alifeima.

Czy wobec tego sprzymierzone mocarstwa zachodnie zechcą czekać niecierpliwie na ostateczną decyzyę konferencyi, należy wątpić; zwłaszcza, że opinia tak angielska jak i francuska domaga się zakończenia krwawej komedyi i niepokoju. Anglia rozpoczęła akcyą wśród konferencyi — może ją teraz poprowadzić w spółce z Francyą, w drugiej fazie obrad konferencyjnych.

„Fremdenblatt" omawiając w najnowszym numerze polityczne położenie, wytworzone przez ostatnią deklaracyę prezesa Freycineta, pisze:

„Niemcy i Austro-Węgry działają tylko we własnym interesie, jeżeli w postanowieniach swoich co do Egyptu postępują z możliwem uwzględnieniem i poszanowaniem wszelkich uprawnionych obcych interesów i drażliwości. Obydwa zaprzyjaźnione mocarstwa (Niemcy i Austro-Węgry) kierowały się w polityce egypskiej trzema względami. Przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie starały się o to, ażeby zachować swoje wielkomocarstwowe stanowisko a zarazem zastrzedz dla swoich interesów w Egypcie należyte uwzględnienie, chociaż takowe są tylko trzeciorzędnego znaczenia. — Powtóre starały się zaprzyjaźnione mocarstwa o to, ażeby wstrzymać wielkie konflagracye, które doprowadziłyby według wszelkiego prawdopodobieństwa do starcia sprzymierzonych. Potrzecie zważały mocarstwa sprzymierzone zawsze na to, ażeby ostrzegać przed podjęciem takich środków, które obudzają obawę, że uczyniłby mogły uszczerbek zwierzchnictwu prawom sułtana.

„Z wszystkiemi temi względami liczyła się uchwała konferencyi, którą sułtan turecki, jako zwierzchnik Egyptu, powołanym został do interwencyi w Egypcie pod warunkami zastrzeżonemi w duchu obowiązujących umów.

„Całkiem inaczej ukształtowałyby się stosunki, gdyby nie zwierzchniczej Porcie lecz innym obcym mocarstwom poruczoną została interwencya. Zapewnie, że Porta zawiniła, iż w skutek jej nieobecności, stoi dzisiaj Europa przed ewentualnością, że musi uznać anarchię w Egypcie jako stan normalny albo też starać się o zaprowadzenie tam porządku bez względu na Portę. Dalsze trwanie dzisiejszego stanu w Egypcie nie może być przez nikogo pożądane, ale też znowu zachodzi wielka różnica, czy Europa powierzy formalnie jednemu lub kilku mocarstwom interwencyę w Egypcie albo też zezwoli na to, ażeby te mocarstwa, które w Egypcie są najsilniej zainteresowane, spróbowały przywrócić tam porządek. Mocarstwa, któreby udzieliły Francyi i Anglii mandat do interwencyi, przyjęłyby na siebie wielką odpowiedzialność, któraby była tem cięższą, że o rzeczywistej kontroli w wykonaniu mandatu niemogłoby nawet być mowy, pomijając już tę okoliczność, że udzielenie formalnego poważnienia do interwencyi dowodziłoby co najmniej bezpośredniego wzięcia udziału w partyi przeciw Porcie. Do wzięcia zaś takiego udziału przeciw Porcie nie mają Niemcy i Austro-Węgry żadnego powodu zwłaszcza, że Turcya sama jedna nie ponosi przecież winy przez wytworzoną obecnie sytuacyą.

„Gdyby mocarstwa zachodnie nie były tak przedwcześnie demonstrowały ze swojemi flotami, nie zachodziłaby może była potrzeba rozcięcia węzła w sposób gwałtowny.

„Lecz nie chciejmy dochodzić, kto ponosi większą winę w smutnem ukształtowaniu się egypskich zawikłań. Jeżeli Porta nie da się skłonić do silnej obrony swoich interesów w Egypcie, to niechaj mocarstwa zachodnie sprobują przywrócić porządek nad Nilem. Żadne z wielkich mocarstw nie założy przeciw temu swojego *veto*, skoro się rzeczy już raz tak rozwiną; jednakowoż ci, co podejmą się tej interwencyi będą musieli przyjąć na swoje barki całą odpowiedzialność za skutki, jakie z ich interwencyi wynikną. Uszczerbku dla ogólnych europejskich interesów nie możemy się dopatrzeć w takiem ewentualnem postępowaniu mocarstw. Jeżeli Europa chwilowo zostanie na uboczu, — to głos jej da się następnie usłyszeć w właściwej porze. Ostateczne uregulowanie spraw egypskich nie da się nawet pomyśleć bez przyzwolenia wszystkich mocarstw. Wszak p. Freycinet oświadczył onegdaj: „Egypt należy do kwestyi wschodniej, a wschód obchodzi zawsze Europę. Jak tylko które mocarstwo usiłowało rozwiązać kwestyę wschodnią bez zezwolenia Europy, zawsze powstawała ztąd wojna." W tem powiedzeniu leży nie dająca się obalić prawda, którą Anglia i Francya we własnym interesie zechce zapewnie przyjąć do serca".

Takie zapatrywania Niemiec i Austro-Węgier odsłania nam organ ministerium spraw zagranicznych austr. węg. na wypadek gdyby Turcya nie dała się skłonić do interwencyi, a mocarstwa zachodnie przeprowadziły ją z własnej inicyatywy.

Gabinet Freycineta po świetnem zwycięztwie odniesionem w kwestyi kredytu egypskiego, podał się do dymisyi z powodu, że Izba nie przyjęła żadnego przez rząd przejścia do porządku dziennego nad interpelacyą jednego z radykalistów dotyczącą ustanowienia merostwa centralnego w Paryżu. Dzisiaj roztrygnąć się ma to przesilenie i wątpić nie można, iżby rząd zyskawszy wotum zaufania w sprawach zewnętrznych, upaść miał na kwestyi formalnego tylko traktowania jednej z podrzędnych spraw wewnętrznych.

Według zapewnienia gazety „Nowoje wremia", dotyczasowy poseł rosyjski w Dreznie p. Nelidow, został ostatecznie zatwierdzony na stanowisku posła przy Porcie ottomańskiej.

Do „Timesa" donoszą z Petersburga pod dniem 15 lipca o następującym wypadku, jaki miał się wydarzyć w Peterhofie w dniu 8 lipca:

„Car przechadzając się po parku zaczął z wielkim interesem przypatrywać się kilku w nim pracującym robotnikom i skinął na jednego, aby się go o coś zapytać. Robotnik na skinienie cara rzucił swe narzędzia i zaczął spiesznem krokiem zbliżać się do cara. Gdy już był kilka kroków od cara padł nagle trupem, żołnierz bowiem stojący na posterunku strzelił do niego. Warty mają surowy rozkaz dawać ognia do każdej obcej osoby zbliżającej się do cara. To też posterunek nie widząc skinienia cara na owego robotnika, dał natychmiast ognia i zabił go na miejscu."

— Czeski „Prokrok" podaje telegram z Moskwy d. 17. b. m., według którego trzy oddziały minerów skonstatowało po dokładnej rewizyi Kremlu, podkopy w kilku miejscach. Całą nadworną służbę Kremlina wzięto pod śledztwo.

— „Now. Wrem." donosi, iż jest zamiar według wzoru pruskiego, skoncentrować w naczelnym zarządzie wojskowym rosyjskim oddziały: mierniczy i topograficzny.

Telegramy „Gazety Krakowskiej."

(*własne*).

Wiedeń 21 lipca. Jowanowicz zostanie wojskowym gubernatorem Bośnii w miejsce jen. Dahlena.

Wiedeń 21 lipca. Radca sekcyjny Krauss obejmie kierownictwo policyi państwowej w ministerium spraw wewnętrznych.

(*agencyjne*).

Praga 21 lipca. Jedenastu profesorów czeskiego wydziału prawniczego ogłosiło oświadczenie, w którem przepisy względem egzaminów z dnia 27 czerwca uważają za zupełnie stosowne spełnienie tego, co reskrypt cesarski z d. 11 kwietnia zapowiadał.

Haaga 21 lipca. Rząd postanowił wysłać okręt wojenny do Egyptu dla ochrony niderlandzkich i belgijskich poddanych. Także i okręt „Marnix" ma wyruszyć z Malty do portu Saïd.

Paryż 21 lipca. W izbie skonstatowało wielu mówców, że wczorajsze głosowanie bynajmniej nie było skierowane przeciw rządowi. Ferry oznajmił, że gabinet podał się do demisyi; Grevy nie przyjął jej ze względu na bieżące zewnętrzne zawikłania. Izba przyjęła 288 przeciw 105 głosami porządek dzienny wyrażający zaufanie dla rządu i kryzys ministeryalna została w ten sposób zakończona.

Londyn 21 lipca. W izbie niższej zapowiedział Gladstone na poniedziałek wniesienie kredytu w celu wzmocnienia sił wojennych na morzu Śródziemnem; kredyt ten ma być pokryty odpowiednią modyfikacyą podatku.

Londyn 21 lipca. W Izbie niższej przedstawił Dilke projekt, jaki Francya i Anglia udzieliła konferencyi w dniu 17 b. m. co do zabezpieczenia kanału Suezkiego. Według tego projektu ma konferencya wskazać te mocarstwa, które w razie potrzeby mają mieć poruczone przedsięwzięcie środków w celu zabezpieczenia kanału Suezkiego. Dla zaoszczędzenia czasu, mają być owe mocarstwa upoważnione do oznaczenia sposobu i czasu, w którym akcya ma być rozpoczętą, W każdym razie wykonywana ma być tą czynność na zasadzie i w duchu protokołu „bezinteresowności".

Gladstone oświadczył: Skoro sułtan zezwolił na przystąpienie do konferencyi, uważać go można jako rzeczywistego spólnika konferencyi. Jednak brzmienie odpowiedzi Porty nie zawiera wprost wskazówki, czy Porta wyszle wojska tureckie do Egyptu.

Londyn 21 lipca. „Daily News" podaje wiadomość, że rząd angielski uważa oświadczenie Porty, że teraz gotową jest wziąść udział w naradach konferencyi, za odpowiedź odmowną na wezwanie jej do interwencyi zbrojnej. Anglia wyśle więc bezzwłocznie korpus ekspedycyjny celem przywrócenia władzy Kedywa i zabezpieczenia praw międzynarodowych.

Konstantynopol 21 lipca. Porta zaprzecza, jakoby Derwisz pasza do Aleksandryi powrócić; Saïd pasza i exminister Savas pasza mają zastępować Portę przy konferencyi.

Konstantynopol 21 lipca. Ambasadorowie wezwali Portę, aby w jutrzejszem posiedzeniu konferencyi w Terapii wzięła udział.

Aleksandrya 21 lipca. Lufti wrócił z Kairu i raportował chedywowi, że Arabi zwołał zgromadzenie baszów, ulemów i notablów, aby orzekło, czy wobec serdecznych stosunków, w jakich chedyw zostaje z Anglikami, można usłuchać rozkazu jego zaniechania dalszych uzbrojeń. Zgromadzenie wyznaczyło komisyę dla zbadania zarzutów poczynionych chedywowi.

Aleksandrya 21 lipca. Jen. Alison rekognoskował z trzy-milowej odległości pozycyę Arabiego, którą znalazł bardzo silną. Arabi odprowadził wodę z kanału Mahmudieh zaopatrującą Aleksandryą, lecz tymczasem cysterny miejskie wkrótce napełniono wodą.

Aleksandrya 21 lipca. Wody kanału aleksandryjskiego nie zostały zwrócone w inną stronę, ale dopływ ich do Aleksandryi zatamowany wzniesionemi okopami. Zapas cystern wystarczy na 10 dni.

Kursa telegraficzne z d. 21 lipca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77 35. Renta srebrna 78·—. Renta złota 95·10. Renta złota węgierska 119·80. Losy z r. 1860 131·80. Akcye banku narodowego 829·—. Akcye kredyt. 325·60. Londyn 120·35. Napoleony 9·55. Lombardy 141·— Losy z roku 1864 172·75. Akcye kolei Karola Ludw. 323·25. Akcye Lwow. Czerniow. 175·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 166·50. Akcye Anglo-Banku 123.25. Oblig. indem. galicyjsk. 99 60. Losy prem. węgierskie 122·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 151·25. Akc. kolei półn. zachod. austr. 215·75. 6% Listy zast. hipoteczne 101·80. Marki 58·80. Ruble 120 75. 4% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·— N. Renta pap. 93·35.

Usposobienie giełdy: stałe.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 21 Lipca.

	płacą		żądają	
Ruble pap. za 100 rs.	119	75	121	50
Marki niem. za 100 marek	58	25	59	50
Franki za 100 fr.	47	25	48	50
Półimperyał ros.	9	75	9	90
Dukat ważny	5	55	5	75
Rubel srebrny obrączkowy	1	50	1	70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99	—	100	—
Listy zastawne i obligacye.				
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99	—	100	50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	91	50	93	—
5% „ „ „ „ „	100	—	101	50
6% L. hip. 100 złr.	101	—	103	—
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	101	—	102	50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	99	—	100	60
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101	—	103	—
5% „ „ „ 100 złr.	98	—	100	—
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98	—	100	—
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100	—	102	—
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100	—	103	—
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102	—	105	—
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	324	—	327	—
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	174	—	177	—
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	315	—	325	—
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	—	—	—	—
Losy m. Krakowa 20 złr.	19	—	21	—
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23	—	26	—
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	99	—	100	25
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	96	50	98	—

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 20 Lipca.

	płacą		żądają	
Obligi długu państwa.				
4·2 % Renta pap. 100 złr.	77	25	77	40
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77	90	78	10
4% „ złota 100 złr.	95	15	95	30
5% „ pap. 100 złr.	93	30	93	45
4% „ złota węgierska 100 złr.	89	10	89	25
5% „ papierowa 100 złr.	87	50	87	65
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	96	10	96	30
Akcye bankowe.				
Anglo-austr. 120 złr.	122	50	123	—
Boden-Credit 200 „	232	50	233	50
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	326	—	326	30
Kredyt. węg. 200 „	327	50	328	—
Niższo-Austr. 500 „	870	—	880	—
Hipoteczne galic. 200 „	—	—	—	—
Austro-węgierskie 500 „	829	—	831	—
Unionbank 100 „	125	—	125	50
Verkehrsbank 140 „	146	75	147	25
Bankverein 100 „	112	75	115	—
Länderbank 200 „	—	—	—	—
Akcye kolei.				
Albrechta 200 złr.	—	—	—	—
Alföldzkie 200 „	177	25	177	75
Elżbiety 210 „	214	25	214	75
Ferdynanda półn. 1000 „	27	80	27	85
Franc. Józefa 200 „	196	25	196	75
Morawsko-Szlaska 200 „	27	—	27	25

	płacą		żądają	
Lwowsko-Czerniow. 200 „	174	50	175	50
Aust. półn.-zachod. 200 „	216	—	216	50
Południowa 200 „	141	25	141	80
Tramwaj 200 „	225	75	226	25
Węg.-galic. 200 „	161	75	162	25
Węg. półn.-wschod. 200 „	166	75	167	75
Węg. zachod. 200 „	168	75	170	—
Listy zastawne.				
5% Bodencredit 100 złr.	120	35	120	75
5% „ 33 lat 100 „	101	75	101	25
5% Austro-węgierskie	101	05	101	25
Obligi pierwszeństwa.				
Albrechta 300 złr. sr. za 100	96	60	96	60
Alföldzkie 200 „ „	96	80	97	10
Gratzkoflach. 150 „ „	—	—	—	—
Elżbiety — „ „	99	50	100	—
„ 1870 200 „ „	99	50	100	—
„ 1872 200 „ „	102	50	102	75
„ 1873 200 „ „	100	75	101	25
Ferd. półn. „	106	—	—	—
„ 1872 300 złr. sr. za 100	101	75	—	—
„ 1876 100 złr. sr. „	108	50	—	—
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	101	25	101	50
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94	60	94	90
„ 1867 300 „ „	100	40	100	90
„ 1868 300 „ „	97	75	98	25
„ 1872 300 „ „	96	50	97	—
Rudolfa 300 „ „	100	80	101	—
„ 1869 300 „ „	100	80	101	—
„ 1872 300 „ „	100	80	101	—
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92	60	92	90

Papiery loteryjne.

	płacą		żądają	
3% Bodencredit 100 złr.	100	25	100	75
4% Cisańskie 100 „	111	—	111	50
3% Serbskie 100 fr.	36	—	36	50
3% Tureckie 400 „	25	—	25	50
5% Reg. Dnnaju 100 złr.	114	—	114	50
4% Żeglugi Dunaju 100 „	209	—	110	—
4% Tryest 100 „	127	—	127	50
4% Tryest 50 „	—	—	63	—
4% 1854 Losy 250 „	120	—	120	75
4% 1860 Losy 500 „	131	90	132	40
„ „ „ 100 „	137	25	—	—
Losy 1864 100 „	172	70	173	75
Węgierskie 100 „	122	25	122	75
M. Wiednia 100 „	126	—	126	50
Kredytowe 100 „	176	50	177	—
Klary 40 „	40	75	41	75
M. Insbruku 20 „	23	25	23	75
Keglewicz 10 „	17	50	—	—
M. Krakowa 20 „	20	—	20	25
M. Lublany 20 „	23	50	24	—
M. Budy 40 „	39	25	40	25
Palfy 40 „	38	75	39	—
Rudolfa 10 „	20	50	21	—
Salm 40 „	54	25	54	75
M. Salzburgu 20 „	24	—	25	—
St. Genois 40 „	46	25	46	75
M. Stanisławowa 20 „	24	50	25	50
Waldstein 20 „	30	75	31	75
Windiszgrätz 20 „	39	50	40	—
Losy użytkowe 3% Bedencredit „	30	—	31	—

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.